

mixer

magazyn studentów

Krakowskiej Akademii Sztuki
im. Andrzeja Fryczki

Krakowskiej Akademii Sztuki i Literatury im. Andrzeja Struga

CO GRYZIE KOBIECY



Spis treści

TEMAT Z OKŁADKI

Misja: Kobieta ... 4
Jaka jest różnica między studentką ... 6
Kobiety, które nie istnieją ... 8
Kiedy dziewczyna zostaje mężczyzną ... 10
Panie! To pani? ... 12
Jak kopia kobiety ... 15

IKONY POPCOOLTURY

Helena Rubinstein ... 16

SPORT

Kontrowersyjne decyzje w polskim sporcie ... 18

ANKIETA MIXERA ... 19

RECENZJE ... 21

NOWOŚCI ... 22



KOŁO NAUKOWE STUDENTÓW PSYCHOLOGII
KRAKOWSKIEJ AKADEMII im. AFM

ZAPRASZAMY DO UCZESTNICTWA W SPOTKANIACH

*studentów ze wszystkich kierunków,
specjalności oraz uczelni wyższych!*

PROPONUJEMY:

- ✓ *Możliwość bezpłatnego uczestnictwa w warsztatach, zajęciach i projekcjach filmowych, dotyczących tematyki psychologicznej,*
- ✓ *szansę udziału w badaniach oraz inicjatywach naukowych, realizowanych przez studentów psychologii KA i pod kierownictwem pracowników naukowych Krakowskiej Akademii.*
- ✓ *okazję do rozwoju indywidualnego, jak również pogłębiania wiedzy o sobie i otaczającej rzeczywistości psychospołecznej.*
- ✓ *alternatywę dla spędzenia czasu w fajny i przyjemny sposób!*



Lubię to!

Najbliższe spotkanie Sekcji Filmowo-Dyskusyjnej:

Poniedziałek, 18 marca 2013, 18:30, sala B 020 (budynek B).

Istota geniuszu:

Merytokracja czy już genokracja?

Po filmie odbędzie się dyskusja na temat związany z projekcją.

REDAKCJA:**Redaktor naczelny:**

Maciej Saskowski
macieksaskowski@op.pl

Zespół:

Beata Buc
Sebastian Dobrowolski
Dawid Dybiec
Anna Grońska
Anna Kamińska
Paulina Pabian
Piotr Skwarczyński
Kinga Szydło

Numer współtworzyli:

Tomasz Krystyan

Okładka**FOTOGRAF:**

Patryk Tomaszewski
(mannequin-photography.pl)

WIZAŻ I STYLIZACJA:

Bernadetta Półchłopek

MODELE:

Anna Pabis

MIEJSCE:

Viva Sport Klub (vivasportklub.pl)

OPRACOWANIE GRAFICZNE:

Mariusz Englert

Dtp i layout

Mateusz Janusz
(hussars.pl)

Adres

mixer_ka@interia.eu

Druk

Drukarnia KTE

Nakład

1000 egzemplarzy

Opieka redaktorska

Dariusz Baran
(Wydział Zarządzania i Komunikacji Społecznej)

Redakcja zastrzega sobie prawo do redagowania tekstów oraz zmiany ich tytułów. Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych.



„Girl Power”

...Siedziała w izbie oddzielając groch od popiołu, aż któregoś dnia rzuciła rzeszoto, wybiegła na ulicę i krzyknęła:

- Jestem wolna! Mogę robić co zechcę!

Ludzie przystanęli i patrzyli jak zrzuca z siebie ubranie, a gdy poczuła się dostatecznie wyzwolona z odzieżowych konwenansów, potrząsając biustem częściowo z dumy, a częściowo z chłodu, dodała:

- Od dziś będę się tylko bawić! Nikt i nic mnie nie powstrzyma przed niczym! Kobiety górą! Kopciuszki wszystkich krajów, przyłączcie się!

I kopciuszki pobiegły jak w dym.

Maciej Saskowski
REDAKTOR NACZELNY MIXERA

Dołącz do REDAKCJI!

Pisz na adres: mixer_ka@interia.eu

facebook

Mixer magazyn studentów
Krakowskiej Akademii

Misja: Kobieta

We Can Do It!



Zanim mężczyźni wytkną mi, że jestem kobietą, przez co nie mogę się na „te tematy” wypowiadać racjonalnie, a feministki zlinczują i będą chciały spalić na przysłowiowym stosie, zaprotestuję i najobiektywniej, jak potrafię, opowiem Wam, Drodzy Czytelnicy, o początkach feminizmu oraz o tym, co skłoniło płęć piękną do walki o swoje prawa.

KOBIETA

Kodeks cywilny Napoleona z 1804 roku ustanawiał bezwzględny wyższość męża i ojca w małżeństwie oraz niezdolność prawną żony i matki („Mąż winien jest opiekę swojej żonie, żona zaś winna jest posłuszeństwo mężowi”).

Dokument wskazywał m.in., że kobieta musi mieszkać tam, gdzie mąż, a w tym celu państwo może nawet sprowadzić żonę siłą do domu. Ponadto, zakazane było dochodzenie ojcostwa i występowanie przez matki o alimenty. Kodeks karny przewidywał bardzo surowe kary dla kobiet cudzołożących i dużo łagodniejsze dla mężczyzn uprawiających ten proceder.

Karol Darwin dowodził niższości kobiet, o czym świadczyć miał dobór naturalny. Naturalna selekcja prowadzi do tego, że mężczyźni – jako bardziej uzdolnieni – są istotami dominującymi. Relacje między płciami nie mogą być więc oparte na równości, gdyż wyklucza to biologia w świecie zwierząt.

Choć przemianom ekonomicznym w XIX towarzyszyło zwiększenie zapotrzebowania na pracę kobiet, pozostawały one, podobnie jak wcześniej, najtańszą siłą roboczą, zaraz po dzieciach. Za swoją pracę, równie wydajną jak mężczyzn, czasem nawet w bardzo trudnych warunkach, otrzymywały niższe wynagrodzenie. Tłumaczono to teorią „naturalnych ról” oraz tym, że mężczyźni pracują na utrzymanie całej rodziny, a kobieta jedynie na siebie. W sferach arystokratycznych ideałem była rodzina całkowicie utrzymywana przez męża. Kobieta miała pozostawać bezczynna, pełniąc jedynie rolę ozdoby wystawnego domu.

FEMINIZM

Feminizm nierozzerwalnie związany jest z ruchem kobiet i próbą polepszenia ich sytuacji społecznej. Charakteryzuje się różnorodnością poglądów i stanowisk politycznych, a jego podstawą jest dążenie do emancypacji kobiet i równouprawnienia płci, zarówno pod względem formalnym, jak i faktycznym. Zajmuje się problemem kobiecości, konstrukcją płci kulturowej oraz zwiększeniem udziału kobiet w różnych obszarach życia. Dawniej stosowany także jako termin medyczny, służący do opisywania feminizacji mężczyzn.

Mówi się o trzech *falach* feminizmu. Różnią się one programem i sposobem definiowania „równouprawnienia kobiet”. *Pierwszą falą* nazywa się najczęściej działania kobiet z przełomu XIX/XX w. na rzecz przyznania im praw publicznych, w tym szczególnie prawa do głosowania. Feminizm *pierwszej fali* nie dotyczył kobiet robotnic, a jedy-

nie tych z klasy średniej. Drugą falą nazywa się działania kobiet z lat 60. i 70., przede wszystkim na rzecz wyzwolenia obyczajowego. Reakcją na dwa pierwsze okresy był postfeminizm, podkreślający, że ideologia osiągnęła szczyt sukcesu, tym samym przestała być potrzebna, a nawet zaczęła szkodzić. I tak, od lat 80. XX wieku narastała trzecia fala feminizmu. Jej działaczki uważały, że cele feminizmu nie zostały osiągnięte, a ruch powinien się zradykalizować. Zwracano uwagę na pomijane dotychczas tematy, takie jak etniczność, kwestie rasowe, podziały ekonomiczne czy religijne.

POLSKA

Do Polski feminizm dotarł na początku XIX wieku, uderzając z ogromną mocą. Klementyna z Tańskich Hoffmanowa napisała *Pamiętkę po dobrej matce*, pierwszą polską książkę o cechach feministycznych, w której głosiła, że Polki powinny być przede wszystkim żonami i matkami, ale jednocześnie nie można zaniedbywać ich rozwoju intelektualnego.

Wielki przełom nastąpił po 1870 roku, gdy w sprawy feministek zaangażowali się mężczyźni. Adam Wiślicki opublikował w „Przeglądzie Naukowym” artykuł *Niezależność kobiety*, który zawierał radykalne żądania równouprawnienia płci w edukacji i pracy zawodowej. Także Edward Prądzyński w książce *O prawach kobiety*, głosił całkowite zrównanie praw kobiet i mężczyzn w każdej dziedzinie życia.

Znaczący dla płci pięknej był rok 1918, gdy na skutek dekretu Józefa Piłsudskiego kobiety uzyskały pełne prawa wyborcze. W okresie międzywojennym pojawiły się wątpliwości, czy należy walczyć o pełne równouprawnienie, czy raczej prawną

ochronę dla kobiet. Szczególnie aktywną działaczką polskiego ruchu kobiecego była wówczas Zofia Nałkowska, która w swoich powieściach poruszała temat granic wolności płci pięknej w tradycyjnym społeczeństwie. W latach 20. XX wieku pojawił się w Polsce radykalny feminizm, domagano się wyzwolenia kobiet z emocjonalnej zależności od mężczyzn. Tadeusz Boy-Żeleński propagował świadome macierzyństwo, edukację seksualną, prawo do rozwoju, legalizację aborcji i całkowite równouprawnienie płci. Jak na owe czasy pisarz proponował rewolucyjne zmiany. Żeleński napisał wiele artykułów, w których protestował przeciwko szkodliwemu „wtrącaniu się” Kościoła Rzymskokatolickiego w intymne życie Polaków. W 1956 roku Sejm, pod wpływem szeroko zakrojonej akcji propagandowej, zalegalizował aborcję.

W 1989 roku wydawało się, że polski feminizm przestał istnieć. Władze PRL uznały, że zostały spełnione wszystkie postulaty feministek. Formalnie zagwarantowano równouprawnienie płci, a edukacja seksualna była stopniowo wprowadzana do szkół podstawowych. Zalegalizowano też środki antykoncepcyjne. Na początku lat 90. powróciła agresywna retoryka, bliska feminizmowi okresu międzywojennego. Ta strategia była przydatna w okresie nasilających się dyskusji na temat zakazu aborcji. Kiedy 7 stycznia 1993 roku Parlament przyjął ustawę zabraniającą aborcji z wyjątkiem poważnych przyczyn medycznych, eugenicznych bądź prawnych, polski ruch feministyczny przyjął inną strategię. Zapożyczono je głównie z amerykańskich ruchów *pro-choice* z lat 80., opowiadających się za legalizacją aborcji i podkreślających prawo każdego obywatela do decydowania o swoim życiu osobistym, w którym państwo nie może narzucać norm religijno-moralnych. Tego typu działania okazały się jednak nieefektywne w polskich realiach – zakaz aborcji pozostał nienaruszony, a edukacja seksualna w praktyce usunięta ze szkół. W 1998 roku wycofano dofinansowanie antykoncepcji z budżetu państwa.

Przykładów na segregację płci w życiu społecznym jest mnóstwo. Feministki bardzo często jednak walczą o te same sprawy, na których zależy także „niefeministkom”, a nawet „mężczyznom przeciwnym ich ruchowi”. Nie propagują spraw miałych, chcą zmian, bo – jak twierdzi jedna z ich przedstawicielek – doktor Anna Frątczak: *Nie jesteśmy grupą wariatek, która chce zaszkodzić mężczyznom, chcemy pozytywnej społecznej zmiany, która będzie służyć wszystkim.*

Anna Grońska





Jaka jest różnica między studentką

Stereotyp grzecznej, pracowitej i uczynnej prymuski wydaje się tak sympatyczny, że nie zastanawiamy się, jak duże koszty psychiczne płacą studentki w wyniku powszechnych wobec nich oczekiwań. Jeżeli dziewczyna spełnia te oczekiwania, to spotyka się z aprobatą. Ale tym samym utrwała w sobie przekonanie, że powodem sukcesu nie jest jej inteligencja czy zdolności, tylko pilność.

Zaraz powinno się rozpocząć kolokwium z technik badań medioznawczych na kierunku dziennikarskim. Pojawia się jednak nieoczekiwane utrudnienie: sprawdzian ma mieć formę pisemną. Początkowa konsternacja szybko zamienia się w spontaniczne poszukiwanie arkuszy papieru. Okazuje się, że kilkanaście osób przyniosło „na wszelki wypadek” różne notatniki i bruliony, z których wyrwane kartki rozwiązały kłopotliwą sytuację. Przytoczyłem to autentyczne zdarzenie nie dla pochwały solidarności studenckiej. Moją uwagę przykuł fakt, że w grupie tych zapobiegliwych były wyłącznie dziewczęta, które służyły kolegom dalszą pomocą, pożyczając im długopisy czy inne potrzebne materiały.

Zaobserwowane przeze mnie zjawisko doskonale wpisuje się w kulturowo ugruntowany zespół oczekiwań formułowanych wobec człowieka ze względu na jego płeć. To właśnie dziewczęta – w świetle stereotypu – powinny być pilne, solidne, obowiązkowe i skore do pomocy. Jak się okazuje, zwykle spełniają te oczekiwania, przejawiając „spolegliwe” właściwości, co zresztą one same, jak

i przedstawiciele drugiej płci, traktują jako zupełnie naturalne.

Stereotyp miłej i grzecznej dziewczynki (kobiety) wydaje się tak sympatyczny, że nie zastanawiamy się, jak duże koszty psychiczne płacą dziewczęta w wyniku powszechnych wobec nich oczekiwań. Dlaczego tak się dzieje? W celu wyjaśnienia odwołam się do przykładów natury edukacyjnej, gdyż – jak się wydaje – system oświatowy utrwała stereotypy związane z płcią wychowanka.

Nie potrafię, choć się starałam

Wykładowca (bez względu na płeć własną, lecz zgodnie z kulturowym przekonaniem) oczekuje od typowej studentki szeregu zalet ułatwiających osiągnięcie sukcesu akademickiego: wytrwałości, staranności, dużej koncentracji na zadaniach szkolnych. Wystąpienie tych zachowań spotyka się z pochwałą i akceptacją pedagoga. Istotne jest to, że pochwały te dotyczą w dużym stopniu motywacji do pracy, włożonego wysiłku, formy wykonania.

Natomiast nagany, które studentki otrzymują statystycznie rzadziej niż studenci (ale przez to ich subiektywna siła jest większa), rzadko dotyczą nikłej chęci do nauki czy niestaranności wytworu. Zwykle nauczycielska dezaprobata sięga wprost do deficytu w opanowaniu wiadomości – nie umiesz, nie potrafisz.

W sytuacji niepowodzenia (także akademickiego) zastanawiamy się nad przyczynami porażki. Wyobraźmy sobie zatem refleksję typowej studentki po niezdanych eg-

zaminie. Teoretycznie powinna dojść do wniosku, że braki w szkolnych wiadomościach są możliwe do zniwelowania przy zwiększonym wysiłku. Przeczą temu jednak sygnały od pedagoga – wszak właśnie dostrzega on i pochwała wysiłek wkładany w naukę, a jednak studentka nie zdała egzaminu, mimo że się napracowała. W samowiedzy studentki zapisują się zatem informacje *nie umiem, nie potrafię, mimo że tak bardzo się starami*. A to utwierdza studentki w przekonaniu, że powodem niepowodzeń na uczelni jest ich niska inteligencja. Upatrywanie przyczyn trudności edukacyjnych w małych zdolnościach poznawczych mocno i trwale obniża samoocenę młodego człowieka. Zwykle bowiem traktujemy deficyty poznawcze jako właściwość trudno usuwalną, niezmienną. Taka samoocena zniechęca do podejmowania prób osiągnięcia sukcesu tam, gdzie istnieją wszelkie szanse ku temu. A jeśli się mniej staramy, to mniej zdobywamy. I potwierdza się wtedy przekonanie, że jesteśmy mało zdolni.

Gdybym zajrzał do książki...

Zupełnie inaczej wygląda nauczycielski system gratyfikacji w odniesieniu do typowego wychowanka. Studenci odbierają relatywnie więcej ocen negatywnych niż studentki. Najczęściej dotyczą one niewłaściwego zachowania, formy wykonania pracy, wreszcie – najrzadziej – słabego poziomu merytorycznego. Krytyce akademickich dokonań towarzyszą często komentarze wykładowcy, wyjaśniające przyczyny porażek brakiem chęci do nauki (zbyt małym wysiłkiem). Miałem okazję zaobserwować taki spontaniczny proces usprawiedliwienia słabej oceny studenta w wykonaniu prowadzącego zajęcia, omawiającego wyniki pracy domowej: „Pewnie wczoraj imprezowało się do późna”. Jest to wyraźny komunikat, że ocena z pewnością byłaby wyższa, gdyby chłopak przynajmniej zajrzał do podręcznika! Zwróćmy uwagę, że popularne określenie *zdolny, ale leni* jednoznacznie odnosi się do chłopców. I to właśnie pozwala im w przypadku złej noty uruchomić przekonanie, że wystarczy zwiększyć wysiłek. Nie ma zatem potrzeby uruchamiania „toksycznych” przeświadczeń o trwałym braku zdolności.

Stereotyp, że studentki są pilne, a studenci zdolni (choć często leniwi) powoduje także powszechne przekonanie, że istnieją typowo „męskie” kierunki studiów. Należy do nich cały blok matematyczno-przyrodniczy. Jako naturalne przyjmuje się również, że w tym obszarze częściej sukcesy odnoszą chłopcy. Po lekturze list przyjętych na kierunki matematyczne, fizyczne czy informatyczne muszę stwierdzić, że jest to dominacja przytłaczająca!

Warto przeanalizować typowe postawy pedagogów wobec studentek i studentów na zajęciach przedmiotów ścisłych. Można wyróżnić dwie grupy nauczycielskich postaw. Pierwsza z nich, mniej powszechna, sprowadza się do przeświadczenia, że „studenci są w tym lepsi”. Jednak zdecydowana większość wykładowców nie kieruje się świadomie tym stereotypem. Po prostu lepiej pracuje z chłopcami, obdarza ich życzliwą uwagą i zainteresowaniem, tworząc pełniejsze warunki rozwoju. Uczestniczyłem w wielu zajęciach, podczas których nauczyciele zwracali się wyłącznie do chłopców, aktywizowali ich i udzielali pochwał, mó-

wiąc: „Brawo, panowie”. Nie dziwił mnie fakt, że na niektórych ćwiczeniach studentki odzywają się dopiero wtedy, gdy zostaną wywołane do odpowiedzi.

Utrwalanie przez system edukacji stereotypów kobiecości i męskości wskazuje na występowanie u dziewcząt „bezzadnościowego” wzoru zachowania w sytuacji niepowodzenia, w odróżnieniu od „zaradnościowego”, typowego dla chłopców.

Postawa „bezzadnościowa” zapisuje się w przekonaniach o niskiej inteligencji, braku sensowności zwiększania wysiłku i poszukiwania konstruktywnych rozwiązań oraz nikłego poczucia wpływu na sytuację szkolną.

Niska samoocena prymusek

Czy postawa „bezzadnościowa” dotyczy także prymusek, a więc studentek, które w najwyższym stopniu realizują wymagania dydaktyczne? Czy różnią się one od równie wysoko ocenianych kolegów?

Najwyżej oceniane studentki rzadziej niż ich koledzy przypisują sukces sobie. Jeżeli już dostrzegają wewnętrzne przyczyny własnego powodzenia, to raczej upatrują ich we włożonym wysiłku niż w fakcie posiadania wysokich zdolności. „Otrzymałam dobrą ocenę, bo zadania były łatwe” lub „Otrzymałam dobrą ocenę, bo się przygotowałam do egzaminu” – to typowy dla dziewcząt sposób wyjaśniania sukcesu. Student w takiej sytuacji zwykle stwierdza: „Otrzymałam dobrą ocenę, bo jestem zdolny”. Prymuski były także w mniejszym stopniu przekonane, że rozpoznały akademickie „reguły gry”, co zasadniczo sprowadza się do subiektywnej niższej przewidywalności stosowanych przez wykładowców kryteriów oceniania. Zdarzająca się zatem rozbieżność pomiędzy oceną oczekiwaną a uzyskaną wywołuje u dziewcząt szczególnie silną i trwałą reakcję emocjonalną.

Studenci-primusi kierują się „optymistyczną tendencyjnością” zarówno w przeświadczeniach na temat samych siebie, jak też w ocenie możliwości własnego wpływu na zdarzenia akademickie. Odwrotnie niż dziewczęta – przeceniają swoje możliwości intelektualne.

Mądre, nie tylko pilne

Ukazany obraz różnicowania najlepszych studentów ze względu na płeć informuje, że właściwa dla dziewcząt postawa bezzadnościowa ma wymiar uniwersalny, dotyczy także najwyżej ocenianych studentek. Ponoszą one duże koszty sukcesów edukacyjnych, które osiągają, *pomimo że to chłopcy są zdolni*.

System edukacyjny w sposób naturalny nie tylko odzwierciedla, ale także utrwalą, przyjęte w danej społeczności oczekiwania i przeświadczenia. Jeżeli jednak powodują one nierówne warunki rozwoju młodych ludzi tylko dlatego, że są różnej płci, jego obowiązkiem jest przeciwdziałać dyskryminującym stereotypom. W tym celu wykładowca musi przede wszystkim uświadomić sobie istniejący problem i dokonać refleksji nad różnicą w sposobie postrzegania typowego studenta i typowej studentki. Dobrze byłoby, aby konsekwencją tej refleksji było na przykład chwalenie studentek za to, że są mądre, a nie tylko pilne.

Maciej Saskowski



Kobiety, które nie istnieją

Naczelnym celem inicjatyw broniących praw określonych grup społecznych jest walka ze zjawiskiem dyskryminacji. Niestety problem ten, ze zdwojoną siłą dotyka także pewnej, bardzo istotnej części ruchu LGBTQ (z ang. Lesbians, Gays, Bisexuals, Transgenders, Queer), sygnalizując dobitnie konieczność zainteresowania się sytuacją, rozdzierającą od wewnątrz spójność ideową środowiska osób nieheteronormatywnych. Należy bowiem, już na wstępie, zwrócić uwagę, że nie wszystkie segmenty owej społeczności mają odpowiednio wielką siłę przebicia, aby móc pełnoprawnie zaistnieć w przestrzeni publicznej. Niektóre zjawiska zdawałoby się wręcz nie istnieją, bądź są na tyle rzadkie, a przez to nieznaczące, iż w ogóle nie warto o nich rozmawiać.

Kwestia lesbijek w Polsce jest na tyle trudna i złożona, że nawet samo ich istnienie jest odsuwane na dalszy plan, a określenia: „parada równości”, „związki partnerskie”, „tolerancja wobec inności”, „poglądy liberalne” kojarzą się przede wszystkim z gejami, transwestytami oraz transseksualistami. Nie ma tu miejsca dla lesbijek, biseksualistek, transseksualistek czy transwestytek. Geje są po prostu bardziej medialni. Dzieje się tak za sprawą ich kolorowego, głośnego i przebojowego PR, który – jak podkreślają feministki – jest dodatkowo natężony, uprawniony, a przez to

bardziej dostrzegalny. Mężczyźni po prostu wolno więcej, niezależnie od tego, czy jest gejem czy hetero, bez względu na zawód, stan cywilny, preferencje polityczne, rasę oraz wyznanie. Jest szczególnie uprzywilejowany. Niestety wielu ludzi uważa ten fakt za naturalny porządek świata, przez co dodatkowo pogłębia poczucie różnic międzypłciowych, które już dawno zostały zakwestionowane, a dotyczyły między innymi niższości moralnej kobiet, ich podrzędności względem mężczyzn oraz ograniczonego potencjału intelektualnego. Taka postawa nie sprzyja walce o prawa kobiet, również tych, które zostały wbrew ich woli zepchnięte do licznych środowisk niszowych, nie mogąc żyć jawnie, ani zajmować godnej pozycji w życiu publicznym. Według patriarchalnego modelu społecznego to wyłącznie mężczyzna może decydować o czymś istotnym, jego czyn jest bardziej doniosły, godny i znaczący, zadana mu krzywda winna surowszego potępienia, a sprzeciwianie się jego woli niemal równoznaczne z grzechem. Samiec jest istotą rządzącą, której powołaniem jest agresja, władza i dominacja. Tym samym nie może być „zgwałcony” przez stojącą niżej w hierarchii kobietę, nieposiadającą – teoretycznie – fizjonomicznych ani psychologicznych instrumentów do wyrządzenia mu tożsamej z gwałtem krzywdy. O wiele łatwiej przychodzi usprawiedliwianie mężczyzny zdra-

dzającego kobietę, niż odwrotnie. Panuje powszechne przekonanie, że to właśnie kobieta prowokuje mężczyznę do podłych czynów, ponieważ w jej naturze leży brak rozsądku, nieumiejętność przewidywania konsekwencji swojego zachowania, ale również przebiegłość, większa podatność na uleganie złu, tendencja do kuszenia i sprowadzania na manowce.

We współczesnej kulturze można również dostrzec zjawisko nazywane „tabu penetracji”. Jest to ideologia podkreślająca fundamentalne znaczenie męskiej aktywności w opozycji do kobiecej pasywności (Ying-Yang). Pierwsza z nich jest manifestacją pozycji mężczyzny, aktem zdominowania drugiej osoby oraz przejęcia nad nią władzy, a zatem jest równoznaczna z oznaczaniem swego terytorium i przemawianiem kogoś na własność. W tym kontekście kobieta jest „zbrukana”, „nieczysta”, „zhańbiona”. Druga może być realizowana tylko w połączeniu z pierwiastkiem męskim, który niejako ją dopełnia (jest „plusem” do jej „minusa”), przez co równoważy ową relację.

Takiej równowagi pozbawione są natomiast kontakty pomiędzy lesbijkami. Seks między

kobietami to zaledwie namiastka „prawdziwego” stosunku. Często jest też postrzegany jako coś w gruncie niegroźnego, mało istotnego, figlarnego, mającego bardziej związek z łaskotkami, siostrzanymi pieszczotami, koleżeńskimi podchodami (bo kobiece zachowania są bardziej dwuznaczne niż męskie) i odgrywaniem jakichś wyobrażonych ról, które mają w „dewiacyjny sposób” zastępować pewne czynności zarezerwowane wyłącznie dla mężczyzn. Przez wielu mężczyzn związki lesbijskie postrzegane są jako bodziec erogenny, stymulant dla patriarchalnego (stereotypowego) mężczyzny, marzącego skrycie o własnym haremie ponętnych niewiast.

Żarty i docinki w rodzaju: „Które z was jest dziewczyną, a które chłopakiem?” – odnoszone zarówno do par gejowskich, jak i lesbijskich – są przejawem głębokiej dezaprobaty, dewaluacji istoty takiego związku oraz niezdolności pogodzenia się z faktem, że do zjaśnienia szczerej miłości, w pełni satysfakcjonującego życia seksualnego i długotrwałej relacji, nie jest konieczne wiązanie się ludzi o odmiennych płciach.

Teoretycznie kobiety lesbijki, z racji swej orientacji, nie stanowią zagrożenia dla męskiej pozycji. Sprawa komplikuje się jeśli kobieta jest „rozpustną” biseksualistką (bo „jak tak można ze wszystkimi chodzić do łóżka?!“ – krzyknie zgorszony tłum), albo co gorsza, „zakalcowatą” lesbijką-

feministką. Czyż nie panuje bowiem przekonanie, że każda lesbijka jest feministką, a każda feministka – lesbijką, i wszystkie bez wyjątku nienawidzą mężczyzn? To równie logiczne jak skok na główkę do płytkiej wody. Co za tym idzie, lesbijko-feministki są postrzegane przez pryzmat wszystkich, możliwie najbardziej ośmieszających je schematów i jawią się jako niezwykle agresywne, niedbające o swój wygląd, otyłe, golące sobie głowy lub noszące kolorowe irokezy. Rzekomo mają też dziesiątki kolczyków, również w miejscach intymnych, robią sobie obsceniczne tatuaże, noszą glany, są wulgarnie, a w wolnych chwilach fantazjują na temat zapłodnień *in vitro* oraz legalnych adopcji dzieci przez pary homoseksualne.

Lesbijki samą swą obecnością w przestrzeni publicznej naruszają również stereotyp Matki-Polki: kobiety pokornej, domowej, swojskiej, lekko nieporadnej, piekącej radośnie ciasta oraz rodzącej dzieci na masową skalę. Ciekawie przedstawia to zjawisko Marzena Lizurej – autorka instalacji „Lesbijki? Przecież nas nie ma”, która w obszernym komentarzu do swojego dzieła pisze m.in.: *Ciało [kobiety] poddawane tresurom heteroseksualnego porządku społecznego ma ucieleśnić poprawną tożsamość kobiety jako matki i żony. Kobiety w Polsce mają być reproduktorkami narodu i katolicyzmu, przekazywać i wzmacniać heteroński porządek, w którym nie może zaistnieć miłość między kobietami.* (więcej na miastoujawnione.wordpress.com/2012/06/22/lesbijki-w-polsce-sa-niewidoczne/).

Lesbijki były, są i zapewne długo jeszcze będą tematem niewygodnym, traktowanym jako zastępczy, a zarazem przegrywającym na całej linii z kolorowym, wyzywającym światem gejów i ich krzykliwymi paradami równości, które zwracają uwagę mediów, stając się przepustką do walki o prawa mniejszości seksualnych i wyznaniowych.

Jak pisze Yga Kostrzewa – działaczka LGBTQ, przy okazji wywiadu dla portalu Wirtualna Polska „Wyznania polskiej lesbijki”, udzielonego z okazji czerwcowej parady równości: *Osobom, które są bardziej charakterne i potrafią się rozpychać w życiu łokciami z pewnością jest łatwiej. Nawet – jak twierdzi dalej – w kraju tak jednorodnym jak Polska, gdzie problem wykluczenia dotyczy przedstawicieli każdej mniejszości.*

Lesbijki oraz biseksualistki, które chcą rozpoznać osoby im podobne, zmuszone są do stosowania „kodów branżowych” – znaków charakterystycznych dla osób LGBTQ, jak pierścionki Wenus-Wenus, kolczyki, tęczowe przypinki, stereotypowy ubiór oraz wyzywający transgenderowy image. Poza tym w Polsce, w przeciwieństwie do standardów zachodnich, niemal nie funkcjonują kluby stricte lesbijskie, co dodatkowo skazuje kobiety na łaskę i dominację środowiska gejowskiego, mającego z reguły „monopol na homoseksualizm”.

Ze względu na znikomą obecność lesbijek w przestrzeni publicznej, karykaturalne przedstawianie zjawiska *lesbianizmu* przez media, jego skala jest pomniejszana, a potrzeby konkretnych jednostek – chronicznie zaniedbywane. Tym sposobem odbierane jest im – poprzez wybiórczość mediów i ignorancję społeczną – jedno z największych źródeł szczęścia, czyli możliwość bycia sobą oraz czerpania z tego faktu niezwyklej satysfakcji, poczucia wolności i dumy.

Tomasz Krystyan

Kiedy dziewczica zostaje mężczyzną

Podczas gdy życie kobiety jest tylko w połowie tak cenne jak życie mężczyzny, dziewczica jest warta tyle samo

Pasha Keqi

Zarówno z historii, legend, filmu, jak i literatury nieobce są nam przypadki kobiet, które w pewnym momencie swojego życia postanowiły przebrać się za mężczyznę.

Podczas Igrzysk Olimpijskich w starożytnej Grecji, na teren zawodów wkraśli w takim przebraniu Kalipatejra – dumna matka, chcąc zobaczyć zwycięstwo syna. Z nieco innych powodów męski strój przywdziała Hua Mulan, bohaterka chińskiej legendy. Dzielna dziewczyna, bojąc się, że ojciec nie przeżyje wojennej wyprawy, sama – w stroju żołnierza – wyruszyła do walki. Świat zachodni poznał jej nieco „podkolorowane” losy dzięki produkcji Włta Disneya z 1998 r. Bohaterka komedii dla młodzieży „Ona to on” miała bardziej przyziemny powód, żeby zacząć udawać chłopaka. Pragnęła grać w piłkę nożną, a kobieca drużyna, do której należała, została rozwiązana. Podobne przykłady można by mnożyć.

Niezależnie od przesłanek, jakie powodowały tymi kobietami, chwilowa zmiana roli społecznej pozwoliła im znaleźć się w miejscach do tej pory dla nich zakazanych. Bycie mężczyzną wiązało się z przywilejami. Pozwalało wyjść z domu, nie zajmować się gotowaniem, prasowaniem oraz wychowywaniem dzieci. Można było walczyć, poznawać



świat rozrywki, uczyć się, wygrywać, i przede wszystkim w pełni decydować o własnym życiu. Ubranie „spodni” decydowało, w jaki sposób dana osoba była postrzegana. Od niepamiętnych czasów niezależne kobiety, artystki, poetki i malarki pokazywały światu męskim ubiorem, że nie boją się przeszkód, są silne i nie potrzebują pomocy. Jednak dla niektórych pań takie „przebranie” i rezygnacja z dotychczasowej roli stało się czymś znacznie więcej. Nazywa się je „zaprzysiężonymi dziewczycami”.

Nieznane dziewczice

„Zaprzysiężone dziewczice” lub inaczej „dziewice Kanunu” to swoistego rodzaju trzecia płeć. Wciąż można je spotkać na terenach Serbii, Bośni, i przede wszystkim w górach Albanii Północnej. Te kobiety stają się dla społeczeństwa mężczyznami. Ubierają się, gestykują i mówią w męski sposób. Żyjące na trudno dostępnych terenach, praktycznie odcięte od zewnętrznego świata, same nie odczuwały potrzeby dzielenia się swoimi doświadczeniami. Ich istnienie odkryto dopiero w ostatnich dziesięcioleciach XX wieku. Fenomen tej niezwyklej grupy, której członkinie najczęściej nigdy nie miały ze sobą styczności, zaczęła badać amerykańska antropolożka – Antonia Young. Podczas pracy nad książką *Women Who Become Men: Albanian Sworn*

„**Te kobiety stają się dla społeczeństwa mężczyznami. Ubierają się, gestykują i mówią w męski sposób. Żyjące na trudno dostępnych terenach, praktycznie odcięte od zewnętrznego świata, same nie odczuwały potrzeby dzielenia się swoimi doświadczeniami.**”

Virgins dotarła do kobiet, które zdecydowały się na takie życie. Jedną z nich była, zmarła w 2006 r., Pasha Keqi.

Powód, dla którego żyła i umarła jak mężczyzna może wydawać się nam – wychowanym w społeczeństwie, gdzie na każdym kroku mówi się o równouprawnieniu – całkowicie niedorzeczny. Bez rodziców, męża i rodzeństwa musiała sama prowadzić gospodarstwo, co wiązało się z nieustannym przemieszczaniem się do większych wsi. Takie „eskapady” nie przystawały kobiecie. W świecie w którym żyła, jedynie mężczyzna mógł jeździć samochodem i posiadać broń, dlatego – idąc poboczem – stawała się łatwym łupem i nie mogła czuć się bezpiecznie.

Krwawy honor

U albańskich górali kwestię honoru reguluje Kanun Lekë Dukagjinięgo – kodeks prawa zwyczajowego, którego ostateczna wersja pochodzi z XVI wieku. Zasady te przedkładane są nad prawo państwowe, a także religijne. Co ma jednak wspólnego Kanun z kwestią „zaprzysiężonych dziewic”? Przede wszystkim trzeba zrozumieć jedną z najbardziej kontrowersyjnych praktyk związaną z tym kodeksem, czyli tzn. krwawą zemstę. Gdy członek jakiegoś klanu zostanie zhańbiony, społeczność, do której przynależał, musi go pomścić. W przypadku zabicia kogoś z rodziny, jego krewni wieszają zakrwawioną koszulę zmarłego na strychu, aby przypominała im o konieczności zemsty. Jeśli rodzina czeka z odwetem tak długo, że czerwona plama zmieni kolor, na zawsze traci honor. Takie obyczaje dotyczą jednak wyłącznie mężczyzn, ponieważ kobiety – niejako z natury – są pozbawione honoru, nie mogą się mścić, ani być zabijane w ramach odwetu. Chyba, że są niezamężne i decydują się niejako wyrzec swojej kobiecości. Bardzo często dzieje się tak, kiedy ginie jedyny mężczyzna w rodzinie. Któraś z jego córek lub siostr przejmuję jego obowiązki. Choć teoretycznie prawo zwyczajowe przestało obowiązywać w XX wieku, współcześnie wciąż zdarzają się przypadki przestępstw, wynikających z prawa wendety. W 2002 r., Zylfie Haklaj zastrzeliła dwóch mężczyzn w kawiarni w Bajram



Curri. Chuda, krótko ostrzyżona i wyglądająca wyjątkowo androgenicznie kobieta, pomściła w ten sposób swojego zamordowanego brata. Wyłącznie męski strój dawał jej możliwość zemsty.

Wartość kobiety

Według Kanunu kobieta jest warta tyle, ile zwierzę zaprzęgowe. Jej największą wartością jest dziewictwo. Kiedy je utraci i zostanie żoną, jej rola ogranicza się do zajmowania się domem i dziećmi. Podczas gdy mężczyzna spotyka się i pije z kolegami, jego żona, jak służąca, stoi obok niego i służy mu. Dolewa napoju, dokłada jedzenia. Wykonuje wszystkie domowe obowiązki, przy czym nie ma prawa do majątku i nie dziedziczy. Tylko kobiety, które zachowały dziewictwo mogą stać się równe mężczyznom. Przestają być córkami i siostrami, a stają się synami i braćmi. Tracą kontakt z kobiecym światem i przenoszą się do społeczności mężczyzn. Od takiego wyboru nie ma już odwrotu, chyba, że całkowicie zmieni się środowisko. O takiej właśnie sytuacji opowiada Elvira Dones w książce *Zaprzysiężona dziewica*. Jej bohaterka po wieloletnim życiu w Albanii jako Mërk postanawia wrócić do dawnej, kobiecej tożsamości w Stanach Zjednoczonych.

Mit umiera powoli

Szacuje się, że obecnie żyje około 30 „dziewic Kanunu”. Postęp techniczny i szybki rozwój przemysłu, a także łatwość przemieszczania z jednego miejsca w inne sprawiają, że prawo zwyczajowe oraz tradycja tracą na wartości. Ostatnie „zaprzysiężone” są już w podeszłym wieku, a świat w którym żyją ich krewnie wydaje się już nie wymagać rezygnacji z kobiecości. Czy jednak na pewno? W patriarchalnym społeczeństwie kobieta wciąż zajmuje niższą pozycję. Przybranie męskich nawyków jest traktowane jako siła i manifestowanie niezależności. Zachowywanie się jak mężczyzna pozwala walczyć i wygrywać w „męskim” świecie. Z tego powodu nadal w wielu miejscach na ziemi nie wystarczy urodzić się kobietą, trzeba jeszcze mieć możliwość pozostania nią.

Beata Buc

Panie! To pani?

Każda duża impreza sportowa niesie ze sobą kilka pytań dotyczących płci zawodniczek i zawodników. Choć wielu uzna ten problem za błahy i mało znaczący, często stanowi nie lada zagadkę – zwłaszcza dla organizatorów, którzy jeszcze przed startem muszą upewnić się, czy mają do czynienia z kobietą czy mężczyzną. W historii zdarzały się kontrowersyjne przypadki, gdy płeć sportowców budziła wątpliwości. Badania, jakie wykonuje się pod tym kątem, mogą pomóc zidentyfikować „oszustą”. Czasem jednak pozornie wszystko jest w porządku, a kibicom i tak pozostaje niesmak na widok na przykład zawodniczki mającej typowo męski wygląd. Wśród bohaterów najsłynniejszych „płciowych skandali” znaleźli się Herman Ratjen, Santhi Soundarajan, Balian Buschbaum, czy Andreas Krieger. Cztery lata temu dołączyła do nich biegaczka Caster Semenya, która zdobywając złoty medal Mistrzostw Świata w Berlinie, doprowadziła do licznych kontrowersji, spowodowanych jej wyglądem.

Pochodząca z RPA Semenya zwyciężyła w biegu na 800 metrów, a przewaga z jaką to uczyniła oraz bardziej męskie niż kobiece rysy zawodniczki spowodowały, że zaczęto zastanawiać się nad jej płcią. Pod wpływem nacisku ze strony mediów, a także zagranicznych ekip, Międzynarodowe Stowarzyszenie Federacji Lekkoatletycznych IAAF na prawie rok zawiesiło lekkoatletkę w prawach zawodnika, w międzyczasie przeprowadzając odpowiednie testy. Spekulowano, że Semenya jest hermafrodytą i posiada zarówno męskie, jak i żeńskie cechy płciowe. Ostatecznie po ciągących się przez wiele miesięcy badaniach, nie ujawniając ich wyników, dopuszczono sportsmenkę do dalszej rywalizacji wśród kobiet. Semenya wróciła na bieżnię, wygrywając kolejne zawody, co wywołało spore protesty. Przeciwnicy południowoafrykańskiej biegaczki zaczęli podważać słuszność decyzji IAAF, które chroniąc jej prywatność, nie ujawniło rezultatu testów medycznych. Z kolei kilka słabszych



Caster Semenya

wyników sprawiło, że pojawiły się pogłoski o rzekomej kuracji hormonalnej, jaką zawodniczka miała przechodzić w zamian za zgodę na kontynuowanie sportowej kariery. Pomimo całego zamieszania związanego z płcią Semenya, wzięła ona udział w Igrzyskach w Londynie, będąc nawet chorążym swojej reprezentacji. Złota nie zdobyła, ale drugie miejsce – po tym co przeszła – z pewnością było dla niej ogromnym sukcesem. Na razie sprawa ucichła, lecz



Santhi Soundarajan

z pewnością powróci przy okazji kolejnej wielkiej imprezy. I znów cały sportowy świat będzie zastanawiał się, ile tak naprawdę w Caster Semenya jest kobiety, a ile mężczyzny.

Historia południowoafrykańskiej lekkoatletki przywodzi na myśl kilka podobnych, niekoniecznie zakończonych happy endem. W 2006 roku podczas Igrzysk Azjatyckich, rozgrywanych w katarskim Ad-Dauha, indyjska biegaczka **Santhi Soundarajan** – po wywalczeniu srebrnego krążka w biegu na 800 metrów – została skierowana na badanie płci. Wątpliwości dotyczące „kobiecości” Soundarajan potwierdziły się i zawodniczka musiała zakończyć karierę. Oficjalny komunikat głosił, że biegaczka „nie posiada seksualnej charakterystyki kobiety”. Po wszystkim, będąca w kryzysie Hinduska, próbowała popełnić samobójstwo. Jej przykład pokazuje, że nie wszyscy sportowcy dobrze radzą sobie z dyskwalifikacją i skierowaną wobec nich wszechobecną nagonką.

Podobny przypadek odnotowano jeszcze przed II Wojną Światową i dotyczył niemieckiego skoczka wzwyż

– Heinricha Ratjena. Mający wiele kobiecych cech, będący prawdopodobnie hermafrodytą Ratjen, startował w zawodach pań. Występując pod nazwiskiem Dora Ratjen, zajął czwarte miejsce na Igrzyskach w Berlinie w 1936 roku, by dwa lata później zwyciężyć w rozgrywanych w Wiedniu Mistrzostwach Europy, dodatkowo ustanawiając nowy rekord świata. Po zawodach odkryto u „Dory” męskie narządy płciowe, co zaowocowało anulowaniem wyników i rekordu oraz wycofaniem sportowca z zawodów międzynarodowych.

Kontrowersje związane z płcią sportowców nie ominęły też Polski. Dotyczyły dwóch zawodniczek lekkoatletyki – Ewy Kłobukowskiej oraz Stanisławy Walasiewicz. Pierwsza z nich zdobywała medale mistrzostw Europy, przyczyniła się również do wywalczenia przez nasze reprezentantki złotego medalu sztafety 4x100 metrów podczas Igrzysk w Tokio w 1964 roku. Kilka lat później, pod pozorem kontuzji, Kłobukowska przerwała starty. Nieoficjalnie wiadomo jednak, że biegaczka poddała się testowi płci – konkretnie badaniu chromosomów, które wykazało, że więcej w niej jest z mężczyzny niż z kobiety. Dopiero po kilkudziesięciu latach wyszła na jaw bezpodstawność tamtej decyzji. Udowodniono, że samo badanie chromosomów jest wątpliwym rozwiązaniem, ponieważ w niektórych przypadkach kobiety mogą posiadać ich „męski” układ, a mężczyźni – „dam-



Stanisława Walasiewicz

ski". Ponadto do rozstrzygnięcia tego, czy ktoś jest kobietą czy mężczyzną, potrzeba więcej testów. Kłobukowska została więc skrzywdzona przez IAAF do spółki z MKOL-em. Co więcej – do dziś nikt nie przeprosił jej za niesłuszny werdykt, po którym musiała zakończyć karierę.

Druga ze wspomnianych Polek, czyli **Stanisława Walasiewicz**, największe sukcesy święciła w biegach na 100 i 200 metrów, zdobywając na tych dystansach medale Igrzysk Olimpijskich w 1932 i 1936, i Mistrzostw Europy w 1938 roku. O występującej często pod nazwiskiem Stella Walsh zawodniczkę zrobiło się jeszcze głośniejsze po jej tragicznej śmierci, odniesionej wskutek postrzału. Przepró-



Balian Buschbaum

wadzona wtedy sekcja zwłok wykazała u Walasiewicz istnienie żeńskich i męskich organów płciowych.

Oprócz kwestii hermafrodytyzmu, świat sportu boryka się również z problemem zmiany płci wśród zawodników. Za przykład niech posłuży historia Niemca **Baliana Buschbauma**, który jeszcze parę lat temu, jako Yvonne Buschbaum, z powodzeniem skakał o tyczce, rywalizując rzecz jasna z kobietami (m.in. Moniką Pyrek). Nie czując się dobrze w swoim ciele, tyczkarz dość szybko zakończył przygodę ze sportem, w wieku 27 lat, poddając się pierwszemu zabiegom hormonalnym, które miały mu pomóc w zmianie płci. Jak sam potem przyznał – choć w sporcie miał szansę jedynie jako kobieta, to bycie mężczyzną otworzyło przed nim nowe perspektywy. Buschbaum dołączył tym samym do swojego rodaka – Andreasa Kriegera, który również przeszedł operację zmiany płci, choć w jego przypadku odbyło się to z zupełnie innych powodów. W latach 80. ubiegłego wieku, Krieger był jeszcze kobietą – Heidi.

Podczas kilku lat kariery sportowej, bez jego wiedzy, fałszerowano go sterydami anabolicznymi i testosteronem, przez co stał się bardziej „męski”. Poskutkowało to „wewnętrzna” metamorfozą, co ostatecznie doprowadziło do kuracji zmieniającej byłą kulomiotkę w Andreasa. Nie mieć do dziś rości uzasadnione pretensje do ówczesnych władz, przede wszystkim obwiniając je za zniszczenie mu przyszłości.

Buschbaum i Krieger nie są oczywiście jedynymi sportowcami, którzy zmienili płeć w trakcie lub po zakończeniu kariery. Podobne przypadki stały się udziałem chociażby tenisistki Renee Richards oraz Andrei Paredes. Zarówno Amerykanka, jak i Chilijka, w przeszłości grały w tenisa jako mężczyźni (będąc odpowiednio Richardem i Ernesto). Po staniu się kobietami obie kontynuowały swoją pasję, natomiast udział w profesjonalnym turnieju początkowo był dla nich poza zasięgiem. Ze względu na transseksualną historię sportsmenek, władze tenisa nie chciały dopuścić do ich startów. Po długich staraniach dostały jednak zgodę na uczestnictwo w rywalizacji pań. Choć żadna spektakularnych sukcesów nie odniosła (Richards przez jakiś czas zajmowała dwudzieste miejsce w rankingu singlistek), sprawa i jednej, i drugiej była ewenementem na skalę światową.

Temat dotyczący płci sportowców jest bardzo rozległy i tak naprawdę można by dyskutować o nim

w nieskończoność. Mimo, że najczęstszymi „ofiarami” tego problemu wydają się być przedstawiciele lekkoatletyki, tyczy się on nie tylko biegaczy, tyczkarzy, czy skoczków wzwyż, ale także reprezentantów m.in. tenisa, kolarstwa, narciarstwa, a nawet... boksu. Na przestrzeni lat

zmieniło się bardzo wiele pod tym względem – od dokładniejszych badań zaczynając, na mentalności zwykłych kibiców kończąc. Dawniej testy weryfikujące płeć zawodników ograniczały się do... rozebrania przed specjalną komisją, sprawdzającą fizyczne cechy. Dziś analizuje się m.in.



Balian jako Yvonne Buschbaum

próbki krwi, hormony, geny i typy chromosomów. Obecnie nieco inaczej patrzy się też na przypadki zmian płci, a także „niezidentyfikowanej” tożsamości płciowej wśród sportowców. Zdarzają się one coraz częściej i być może za jakiś czas staną się rzeczą powszechną. Płeć nie określa jedynie wyglądu danej osoby, ale całość fizycznych i psychicznych cech, którym świat sportu musi sprostać. Do ostatecznej weryfikacji tego, czy ktoś jest kobietą, czy mężczyzną czasem nie potrzeba żadnych testów i badań. Bo przecież najważniejsze w tym wszystkim jest to, jak ktoś czuje się w swoim własnym ciele.

Piotr Skwarczyński



Jak kopią kobiety

O piłce nożnej można pisać w nieskończoność, ostatnio również o damskim wydaniu. Z dnia na dzień staje się bardziej popularna i wzbudza zainteresowanie zwiększającej się rzeszy wiernych kibiców. Pomimo trudnych początków i nieprzychylności środowiska sportowego została zaakceptowana przez FIFA (Międzynarodowa Federacja Piłki Nożnej).

Kobieca piłka nożna narodziła się w XIX wieku w Anglii, w czasach kiedy kobiety rozpoczęły walkę o swoje prawa. Pierwsza drużyna piłkarska kobiet – *British Ladies Football Club* – powstała w 1884 roku; jej założycielką była Nettie Honeyball.

Początkowo piłka nożna w wydaniu kobiet budziła wiele kontrowersji. Jedną z przyczyn były stroje, ponieważ żadna z ówczesnych części garderoby damskiej nie nadawała się do gry w piłkę. Stworzenie szerokich szortów opiętych od dołu wysokimi getrami, szeroka bluza i czapka rybacka z frędzlami rozwiązały problem. Pierwsze spotkania były w dużej mierze krytykowane ze względu na bardzo niski poziom gry. Zawodniczki broniła jednak m.in. gazeta *Sporting Man*, przypominając, że mężczyźni w swoich pierwszych występach również nie pokazywali wielkiego futbolu.

Dziś kobiety obowiązują takie same zasady jak w futbolu mężczyzn. Przykładowo – one także wymieniają się po meczu koszulkami, tylko że robią to w korytarzu łączącym szatnie obu zespołów, ponieważ przy męskiej części publiczności jest to bardzo krępujące.

W 1996 roku piłka nożna kobiet stała się dyscypliną olimpijską. W tej kategorii nie obowiązują ograniczenia wiekowe. Pierwsze Igrzyska Olimpijskie wygrały Amerykanki, które w finale pokonały reprezentację Chin. Ogólnie, najbardziej utytułowaną reprezentacją kobietą jest właśnie USA, mająca na swoim koncie dwa Puchary Świata i cztery olimpijskie złota. W Europie na uwagę zasługuje reprezentacja Niemiec, która siedmiokrotnie wygrywała Mistrzostwa Europy oraz po jednym razie Igrzyska i Mistrzostwa Świata. Od 2001 roku kobiety grają również w swojej Lidze

Mistrzyń. Najbardziej utytułowanym klubem, trzykrotnie wygrywającym te rozgrywki, jest *FFC Frankfurt*.

Założycielką pierwszego polskiego zespołu piłkarskiego była Irena Półtorak, zmarła 5 stycznia 2013 roku w wieku 79 lat. Drużyna *Czarni Sosnowiec* powstała w 1974 roku i do tej pory jest najbardziej utytułowaną polską drużyną kobietą, z 12 tytułami mistrzowskimi na koncie. W 1979 roku swoje rozgrywki zainaugurowała I polska piłkarska liga kobiet (obecnie pod nazwą Ekstraliga Kobiet). Kobięce drużyny klubowe rywalizują w Ekstralidze, I lidze (2 grupy), II lidze (4 grupy), III lidze (8 grup) oraz w Pucharze Polski. W aktualnych rozgrywkach bierze udział około 90 kobiecych klubów. W Europie polskie kluby nie odnoszą znaczących sukcesów, ale może się to niedługo zmienić za sprawą Unii Racibórz, która co roku prezentuje coraz wyższą formę i już 4 razy z rzędu wygrywała Mistrzostwo Polski.

Kobieca reprezentacja Polski zadebiutowała w 1981 roku, mierząc się wówczas z Włoszkami (przegrana 0:3). W rankingu FIFA nasze zawodniczki zajmują 31 miejsce, to o 28 pozycji wyżej od mężczyzn, którzy przegrywają w rankingu nawet z Haiti. W ubiegłorocznych kwalifikacjach do Mistrzostw Europy nasze piłkarki zajęły niestety trzecie miejsce w grupie, co nie dało im awansu do turnieju głównego. Trzeba jednak przyznać, że potrafiły walczyć do końca, przegrywając jedynie 0:1 z ekipą Włoszek, które są sklasyfikowane na 11. miejscu w rankingu FIFA, oraz remisując z reprezentacją Rosji, obecnie na 20. pozycji tego zestawienia. Wyniki te pozwalają optymistycznie patrzeć w przyszłość, czego nie można powiedzieć o reprezentacji mężczyzn, która ostatnio odnotowała bolesną porażkę z Irlandią (0:2).

Na koniec ciekawostka. Być może część z was słyszała o „polskiej” Borussi Dortmund, czyli BV Cloppenburg, w którym pierwsze skrzypce grają cztery reprezentantki Polski: bramkarka Dominika Wyleżek, obrończyni Dagmara Grad, pomocniczka Marta Stobba, oraz Lewandowski płci żeńskiej, czyli Agnieszka Winczo. Paniom życzymy równie wielkich sukcesów!

Sebastian Dobrowolski

IKONY POPCOOLTURY

Helena Rubinstein

Cudze chwalicie, swego nie znacie. Kto z Was wiedział, że jedną z najpotężniejszych kobiet przemysłu kosmetycznego była Polka? Ba! Dziewczyna z krakowskiego Kazimierza. Diabelnie zdolna kosmetolożka i wyczuwająca trendy bizneswoman. Milionerka i Cesarzowa piękna – Helena Rubinstein.

Ladna historia jest więcej warta niż prawda

„Chaja! Dbaj o cerę!” – ta rada od matki towarzyszyła jej przez całe życie, a tym samym stała się inspiracją i początkiem tworzenia się światowego imperium dla zadbanych kobiet.

Była najstarszą z ośmiu córek drobnego sklepikarza, Żyda Hercla Naftalego Rubinsteina i Augusty Gitel Silberfeld. Mimo, że liczna rodzina klepała słodką biedę, męcząc się w jednym pomieszczeniu w krakowskiej kamienicy na Szerokiej 14, Chaja rozłaczała zgola inne wspomnienia. Wierząc na słowo, można by stwierdzić, iż zamożność towarzyszyła jej od dzieciństwa. Uwielbiała takie prowokacje i lekkie podejście do prawdy. Owa nonszalancja pomogła jej stworzyć niezliczone legendy na swój temat i aurę tajemniczości unoszącą się nad historią arcyciekawego życia.

Słońce jest samobójstwem dla urody, czyli rzecz o Australii

W 1890 roku Chaja osiąga pełnoletniość, a jej ojciec stan najwyższej hysterii połączonej ze wściekłością. Osiemnastoletnia panna to wybryk i ciągle członek rodziny do utrzymania. Zapada decyzja – zdroworozsądkowy, acz kompletnie beznamiętny związek małżeński z będącym już na „ostatniej prostej życia” bogatym wdowcem. Dziewczyna przyparta do muru przedstawia ojcu swego ukochanego, który dotąd pozostawał w ukryciu. Niestety, skrajnie biedny, ale urodziwy i uwielbiany przez Chaję student, zostaje wyśmiany i wyrzucony za drzwi.

Nieszczęśliwa i zraniona do granic, choć dumna córka, postanawia wobec tego emigrować i żyć na własny rachunek. Rusza do Australii, do wuja farmera, i choć znienawidzi tego miejsca, tam wszystko tak naprawdę się rozpoczyna. Chaja staje się Heleną, kolejny też raz odrzuca propozycję matrymonialną. Szczerze nie znosi gorąca, suchej gleby, zapachu gospodarstwa i słońca, które przysparza jej bladej cerze piegów. Widząc umęczone sąsiadki ze współczucia rozdaje im krem, który dostała na pożegnanie od matki i... osiąga pierwszy sukces. Z Polski zaczynają



napiływać kolejne pojemniczki z cudownym specyfikiem, a popularność Heleny wzrasta w mgnieniu oka.

Valaze, czyli strzał w dziesiątkę

Jeśli wierzyć autorce, jego mikstura była oparta na mieszance ziół, olejku migdałowego i esencji z kory tajemniczego, iglastego drzewa. W owym czasie Helena posiadała już firmę handlową, salony piękności w Melbourne, gdzie teraz mieszkała, w Sydney i Nowej Zelandii. Krem Valaze był pełnym sukcesem finansowym i sprawił, że sława magicznych kosmetyków dotarła aż do Europy. Rubinstein promowała go jako twór z tajemniczej i egzotycznej Polski, ale dziś wiadomo, że cały proces poczynsany od mieszania składników, a skończony na naklejeniu etykiety na słoiczek, realizowała własnoręcznie.

Od A do Z

Interes nabrał rozpędu i powstało prawdziwe kosmetyczne mocarstwo. Do swojego londyńskiego Instytutu Piękności ściąga połowę rodziny z Krakowa. Edukuje się, docieka i wciąż szuka innowacyjnych rozwiązań – tworzy linie toników, śmietanek, kremów z filtrem przeciwsłonecznym, środków na trądzik i wszystkiego, co można znaleźć w kategorii „piękno”. Sama również zadaje szyku – jest sterem, żeglarzem, okrętem i najlepszą reklamą. Jest tak luksusowa, jak kosmetyki które produkuje.

Madame Helena

W wieku 36 lat milionerka Helena Rubinstein pozwoliła się w końcu poślubić. Wybrankiem został Artur Ameisen vel Edward Titus, również polski Żyd z Krakowa, podróżnik i niespełniony pisarz. To on nadał jej tytuł Madame i tak pozostało już do końca. Małżeństwo mieszkające w Ameryce, gdzie aktualnie powstawały kolejne filie i salony, nie „prosperowało” jednak tak dobrze, jak interesy. Edward, wyjątkowo podatny na kobiecą urodę, notorycznie zdradzał Helenę, a ta po każdym incydencie biegła do jubilera i kupowała perły. Z niego, po 25 latach małżeństwa, prócz dwóch synów – Horacego i Roya – pozostały jej tylko one.

Później wyszła jeszcze za mąż za księcia jednego z rodów Gruzji, Artchila Gourielli-Tchkonja. Mimo, iż młodszy od żony o 23 lata, zmarł w 1955 roku. Jej pozostał tytuł szlachecki.

Drżące masaż rozkoszy

W 1909 roku Helena otworzyła w Paryżu kolejny salon i dodała do niego nową atrakcję – masaż. Nie było to jednak zwykłe poklepywanie po plecach... Tłumy klientek najprawdopodobniej skusił popularny wtedy wibrator, który miał być lekiem na brak satysfakcji seksualnej. Masaż okolic intymnych był powszechny i naturalny niczym maseczka na twarz. Kobiety nie wstydziły się płacić za chwilę przyjemności, a Rubinstein, która mogła im to dać, zyskała rzesze lojalnych i wdzięcznych klientek.



Czerwona rewolucja

Kiedy wybuchła I wojna światowa, Helena tworzyła kompletny zestaw do makijażu. Amerykę

zalała fala produktów sygnowanych inicjałami HR, a marszerujące ulicami sufrażystki prowokacyjnie malowały usta krwistoczerwoną szminką. Jej szminką. Choć sama Helena pozostaje niezmienna (czarne włosy spięte w kok i alabastrowa cera) i nie ma czasu na zabiegi w swych licznych salonach, kobiety na całym świecie właśnie dzięki niej odkrywają wówczas w sobie urodę i uspięne złoże piękna.

Tytanka pracy i koneserka sztuki

Mimo, że ponoć była niezwykle oszczędna, wręcz skąpa i pracowita, otaczała się setkami dzieł, obrazów i rzeźb o ogromnej wartości. Znała najwybitniejszych tego świata – Salvadora Dalí, Pabla Picassa, Elizabeth Taylor czy Eleonorę Roosevelt. Z kreacji uzyskiwała zwrot podatkowy, ponieważ uważała je za... uniform roboczy. Liczyła się z każdym centem i tego bezwzględnie wymagała również od innych. Dzięki temu jej firma nigdy nie wpadła w finansowe tarapaty, a koncern kosmetyczny HR w 2012 roku obchodził 110. rocznicę istnienia. Dbała o najbardziej oddanych pracowników, ale zdrajcom i leniom nigdy nie okazywała taryfy ulgowej. Zmarła dzień po wylewie, którego dostała w biurze, 1 kwietnia 1965 roku. Nawet wtedy, leżąc w trumnie, sztywna i zadbaną, wciąż wyglądała pięknie.

Anna Kamińska



Kontrowersyjne decyzje w polskim sporcie

Podział na dyscypliny ważne i mniej ważne – to jeden z najnowszych pomysłów Ministerstwa Sportu i Turystyki, z Minister Joanną Muchą na czele. Znacząca reforma polskiego sportu zakłada powstanie kilku grup dyscyplin, z których każda będzie otrzymywać inne dotacje finansowe. W związku z tym można przypuszczać, że najwięcej pieniędzy dostaną te sporty, w jakich odnosimy duże sukcesy. I owszem, tak będzie, ale wcale nie oznacza to większych niż dotychczas zastrzyków gotówki dla lekkoatletyki, wioślarstwa czy podnoszenia ciężarów. Tak naprawdę stracą niemal wszyscy, a najbardziej ucierpią przedstawiciele tych dyscyplin, które nie zostały zakwalifikowane do tzw. grupy złotej (lub strategicznej). Zmiana przepisów uderzy m.in. w biathlon, którego dotychczasowy budżet zmniejszy się o ok. 30 procent. Może to być sporym problemem dla Krystyny Palki i Moniki Hojnisz, czyli naszych medalistek z rozgrywanych niedawno mistrzostw świata. Zwłaszcza w kontekście przyszłorocznych Igrzysk Olimpijskich w Soczi.

Idea wielkiej reformy pojawiła się w głowie minister (czy też ministry) Muchy zaraz po Igrzyskach Olimpijskich w Londynie, gdzie nasi reprezentanci wypadli nadzwyczaj słabo. Już wtedy resort sportu zapowiedział reorganizację finansowania oraz szkolenia w tych dyscyplinach, które uzna się za „kluczowe”. Na konkretne deklaracje musieliśmy czekać prawie pół roku – pod koniec stycznia Mucha ogłosiła koncepcję projektu dotyczącego zmian w rodzimym sporcie. Najważniejsze ustalenia wiążą się z wprowadzeniem wspomnianej grupy strategicznej oraz paru innych – z dyscyplinami o niższym priorytecie. Tym samym, według słów Ministra, w polskim sporcie skończył się komunizm. Inicjatywa resortu budzi jednak spore wątpliwości, a największa z nich dotyczy potraktowania po macoszemu np. tenisa, szermierki, czy właśnie biathlonu. Nie do końca wiadomo też, czym kierowało się Ministerstwo, wyznaczając kolejność dyscyplin, a co za tym idzie – ich finansowania. Bo jeśli można zgodzić się z tym, że pierwszeństwo powinny mieć sporty olimpijskie, tak wiele innych również zasługuje na to, aby znaleźć się w pierwszym „koszyku”. Najgorsze jest to, że w rzeczywistości żaden związek sportowy nie zy-

ska dodatkowych pieniędzy. Sporo stracą za to ci, których zaliczono do tych mniej ważnych. Ciekawe tylko, co stanie się funduszami, jakie do tej pory na nich przeznaczano. Obcięcie budżetu z pewnością zadecyduje o przyszłych sukcesach sportowców – a raczej o ich braku.

Słynąca, jak dotąd, z kilku słownych wpadek ministra Mucha po raz kolejny zademonstrowała swoją niekompetencję, niezbyt taktownie wypowiadając się na temat ostatnich osiągnięć Krystyny Palki i Moniki Hojnisz w biathlonowych mistrzostwach świata. Szefowa resortu zasugerowała, że wyniki Polek są raczej dziełem przypadku i dużego szczęścia, dodała także, że nie ma szans na to, aby biathlon znalazł się w gronie priorytetowych dyscyplin. Podobno chodzi tutaj o brak odpowiedniej infrastruktury. Ale na to cierpi przecież znaczna część sportów w naszym kraju. Możemy jedynie mieć nadzieję na to, że za rok nikt



nie będzie pluł sobie w brodę z powodu błędnie podjętych decyzji.

Zmiany w wyczynowym sporcie nad Wisłą są nieuniknione i muszą przygotować się na nie zarówno nasi zawodnicy, jak i zwykli kibice. Bardzo prawdopodobne jest, że cała ta koncepcja, teoretycznie mająca na celu usprawnić działanie związków sportowych, wprowadzi mnóstwo zamieszania i jeszcze przez długi czas ciężko będzie się w tym wszystkim polapać. Być może jest to dopiero początek reform i niedługo resort sportu wymyśli coś nowego, lepszego. Stawianie bowiem jednej dyscypliny wyżej od drugiej nie jest do końca fair i uważam, że ostatecznie przyniesie więcej szkód niż pożytku. Teraz wielu sportowców zacznie drzeć o swoje zarobki, na własną rękę szukając sponsorów, którzy mogliby wesprzeć ich w startach. Czas, jaki na to przeznaczają może z kolei odbić się na wynikach. Poza tym, jak wiadomo, sponsorzy najczęściej interesują się zwycięzcami, z reguły pomijając zawodników reprezentujących „niszowe” sporty. Wydaje mi się, że prawdziwym testem nowych przepisów nie będą Igrzyska w Soczi, ale te, które za trzy lata odbędą się w Rio. Po nich będziemy już definitywnie wiedzieć, jak reforma ministry sprawdziła się w praktyce. O ile oczywiście nie dojdzie do dalszych zmian, a Joanna Mucha nadal będzie szefować w polskim sporcie, w co szczerze mówiąc, wątpię.

Piotr Skwarczyński

Ankieta Mixera

Drodzy Czytelnicy!

Od dziesięciu lat tworzymy „Mixer” z myślą o Was.

Bez czytelników nie moglibyśmy istnieć! Dlatego chcemy wiedzieć jak najczęściej o Waszych kontaktach z naszym pismem i o tym, kim jesteście. Zapraszamy więc do wypełnienia ankiety. Odpowiedź na zawarte w niej pytania zajmie Wam najwyżej pięć minut.

Z góry bardzo dziękujemy za udział w tym badaniu – każda wypełniona ankieta jest dla nas bardzo cenna. Zależy nam zarówno na opiniach osób, które regularnie i stale czytają nasze pismo, jak i tych, które czytają je rzadziej lub nawet mają je w rękach po raz pierwszy. Ankieta jest całkowicie anonimowa. Prosimy o czytelne wypełnienie ankiety i wrzucenie jej do urny, znajdującej się w hallu przy wejściu do budynku A kampusu Krakowskiej Akademii.

Redakcja

1. Od ilu lat czyta Pan/i miesięcznik „Mixer”? (jeśli mniej niż rok prosimy wpisać 0)
2. Ile minut zabiera Panu/i czytanie lub przeglądanie jednego wydania miesięcznika „Mixer”?
3. Ile osób, wliczając Pana/nią, przeczyta ten egzemplarz miesięcznika „Mixer”?
4. Ile z ostatnich sześciu wydań miesięcznika „Mixer” Pan/i czytał/a? (liczba od 1 do 6)
5. Co spowodowało, że sięgnął/ęła Pan/i po ten właśnie numer miesięcznika „Mixer”?
(proszę zaznaczyć właściwe odpowiedzi)

- ☐ czytam kolejne numery, a więc i ten także
- ☐ atrakcyjna okładka
- ☐ informacja o zawartości numeru umieszczona na okładce
- ☐ zainteresowała mnie treść (po przekartkowaniu)
- ☐ ktoś mi ten numer polecił
- ☐ przeczytałem przypadkowo
- ☐ inne, jakie?

6. Jakiej tematyki najczęściej poszukuje Pan/i w miesięczniku „Mixer”?
(można udzielić więcej niż jednej odpowiedzi)

.....

.....

7. Jakich tekstów/działów nie czyta Pan/i wcale?
(można udzielić więcej niż jednej odpowiedzi)

.....

.....

8. Czego w „Mixerze” brakuje, a powinno być?
(można udzielić więcej niż jednej odpowiedzi)

.....

.....



9. Jakie są słabe strony „Mixer”?
(można udzielić więcej niż jednej odpowiedzi)

.....

.....

10. Pana/i ulubiony autor „Mixer”?

.....

11. Czy odwiedza Pan/i stronę internetową naszego pisma na facebooku? ☐ tak ☐ nie

12. O jakich dyscyplinach sportowych najchętniej czyta Pan/i w „Mixerze”
(można udzielić więcej niż jednej odpowiedzi)

.....

.....

13. O jakich nowościach najchętniej czyta Pan/i w „Mixerze”?
(proszę ponumerować w kolejności od 1 do 4, gdzie 1 oznacza najchętniej, 4 najmniej chętnie)

☐ książki ☐ filmy ☐ płyty CD ☐ gadżety

Prosimy ocenić miesięcznik „Mixer” pod względem wymienionych cech, w pięciopunktowej skali
(ocena 1 oznacza najmniej, 5 najwięcej):

14. łatwość nabycia (dostępność w kolportażu)	1 2 3 4 5
15. atrakcyjność okładki	1 2 3 4 5
16. czytelność tekstu	1 2 3 4 5
17. dobór tematów	1 2 3 4 5
18. rzetelność	1 2 3 4 5
19. obiektywność	1 2 3 4 5
20. aktualność	1 2 3 4 5
21. format (wielkość i objętość)	1 2 3 4 5

Informacje o osobie wypełniającą ankietę

Uwaga: informacje z tej części będą wykorzystane wyłącznie w celach statystycznych.

22. Płeć

☐ kobieta ☐ mężczyzna

23. Wiek w latach:

24. Kim Pan/i jest na Krakowskiej Akademii:

☐ student ☐ wykładowca ☐ inne

25. Jeśli Pan/i studiuje prosimy podać kierunek studiów:

.....

Dziękujemy za wypełnienie ankiety!



Recenzje

Maciej Saskowski

NO BEGINNING NO END

José James

Zawsze niespiesznie, leniwie i zmysłowo, jak gdyby szeptał nam swoje wersy prosto do ucha.

Od artystów takich jak José James słuchacze oczekują tylko jednego – by grali swoje i za bardzo nie kombinowali, a najlepiej wcale. Prawda jest po prostu taka, że nie zawsze chcemy być zaskakiwani. José James ma nam dostarczyć kolejną porcję piosenek o miłości, zaśpiewanych swoim pięknie aksamitnym głosem. I to wszystko. Tutaj nie ma miejsca na zarzuty, że nie nadąża się za modą. José James śpiewa muzykę soul o lekkim posmaku „środka”, ale to jazzowy feeling i wyjątkowo smakowite aranżacje sprawiają, że jego płyty są niezmiennie satysfakcjonujące.

Po bardzo udanym debiucie pięć lat temu, trzecia płyta Amerykanina o panamskich korzeniach była jedną z najbardziej oczekiwanych płyt ostatnich miesięcy. Nowy album nie powinien być dla nikogo rozczarowaniem. Oszczędność wyrazu, naturalność i brak komercyjnego nadęcia – w tych paru słowach zawiera się kwintesencja recenzji „No Beginning No End”. Mamy do czynienia z nowoczesnym odrodzeniem „brzmienia filadelfijskiego” – jest głęboka pulsacja gitary basowej i wysublimowane sztuczki na fortepianie. Pełne pasji piosenki, zaśpiewane pewnym, bogatym głosem, z pomysłem zaaranżowane, sprawiają, że trudno jest się do tego albumu przyczepić. José James serwuje swoim fanom garść muzycznych zachcianek. Artysta przemieszcza się pomiędzy stylistyką lat 70., przez zupełnie przebojowe brzmienia tzw. neo-soulowe, aż po jazzowe smaczki i hiphopowy flow. I to właśnie w tej płycie podoba mi się najbardziej – podejście do muzyki jak do niezobowiązującej sesji. Tu trochę rapu, tu cudowne chórki w wykonaniu Emily King i oczywiście sam głos José. Śpiewa dużo oszczędniej od amerykańskich wokalistów, i chyba dlatego, że mniej w jego śpiewaniu erotyzmu, a więcej pasji, jego wokal broni się przy każdym pomysle. Przebojowy, melodyjny singiel *Trouble* jest dobrym zwiastunem całości, jednak dopiero po wysłuchaniu *Do You Feel* albo *It's All Over Your Body* będziemy mieli pojęcie, jak wyrafinowaną wokalistykę proponuje José. *Bird of Space* zauroczyło mnie swoją prostotą. Cały niemal utwór opiera się na powtarzanym motywie kilku uderzeń w klawisze, dzięki czemu wokalista na pierwszym planie eksponuje swój głos. Największy jednak artyzm pokazuje *Sword + Gun*. Śpiew José powoli przechodzi w abstrakcyjny wyczyn, a wszystko na tle fenomenalnych wokaliz Hindi Zahry – ich głosy tworzą wspólnie jakąś a la berberyjską pieśń. Cudo!



CHANGING

Michał Rudaś

Najpiękniejszy głos niebanalnej „world music”.

Piękna, rozegrana i rozkolysana płyta! Wydany po czterech latach od udanego debiutu („Shuruvath”), drugi studyjny album artysty jest wyśmienity i potwierdza jego klasę. „Changing” brzmi ciekawie. Uwodzi. Czaruje. Michał Rudaś ma własny, rozpoznawalny od pierwszych dźwięków, wyjątkowo oryginalny styl. Obdarzony mocnym głosem, potrafi zbudować przestrzeń, których urokowi trudno jest się oprzeć. Przy tym emanuje przepełnioną optymizmem witalnością. „Changing” urzeka delikatnością i finezją, a także zniewała wiarygodnością przekazu. Pierwszy raz udało się polskiemu wykonawcom zrealizować z taką konsekwencją brzmienie „world music”, gdzie elementy współczesnego folku splatają się np. z soulem, a ludowe inspiracje rodem z Polski oraz Indii nie tylko współistnieją, ale i współbrzmia. Wielka w tym zasługa wszystkich zaangażowanych muzyków, wśród których rolę kapelmistrza – ze swoją baterią żywych instrumentów – odgrywa niepowtarzalny Marcin Świdorski. Najciekawsza muzyczna wizja rozplynęłaby się jednak, gdyby nie osoba solisty, nadającego całości kształt, temperaturę i barwę. Michał Rudaś śpiewa fenomenalnie – jego głos, obdarzony emisją, jakiej mógłby mu pozazdrościć syntezator, jest na tej płycie brylantem w pięknej oprawie. I bije z niego szczery blask. Tym bardziej rośnie mój podziw, gdy słucham *Forest Lullaby* na niezwykłą wokalizę i „dźwięki przestrzeni” czy „hiszpańskich” chórków w *You Are*. Do tego mamy też nagrania ze „wschodnim” instrumentarium, na tle których głos Michała brzmi i ciepło (*Meri Jaan*) i zmysłowo (*I Need Love*), a to już – przy wokalistyce tak wyrafinowanej technicznie – rzadkość. Właściwie każda z piosenek posiada mnóstwo magnetyzującego uroku, ale najbardziej zniewalające są *Be Free* i *Let The Flame Burn*. „Changing”, jak sugeruje okładka z lewitującym w przestworzach Michałem, to oderwanie się od rzeczywistości i skok w świat uczuć i namiętności. Jedna z najlepszych płyt ostatnich miesięcy!



NOWOŚCI

Opracowanie: KINGA SZYDŁO



KSIĄŻKA
„PORADNIK POZYTYWNEGO MYŚLENIA” autor Matthew Quick
PREMIERA: 6.03.2013

Poznajcie Pata. Pat ma pewną teorię – jego życie to film, który zakończy się happy endem, czyli powrotem jego byłej żony. Pat musi tylko spełnić kilka warunków: robić codziennie setki brzuszków, czytać więcej książek, ćwiczyć bycie miłym i dwa razy dziennie tykać kolorowe pastylki. Niestety nic nie układa się tak, jak powinno. Na domiar złego za Patem łązi piękna, choć poważnie stuknięta Tiffany, prześladowuje go piosenka Kenny’ego G, a nowy terapeuta sugeruje zdradę jako formę terapii!

Pat nie przestaje jednak myśleć pozytywnie. Czy to wystarczy, by osiągnął swój cel? „Zabawny, szczery i prawdziwy – »Poradnik pozytywnego myślenia« cudownie wplata miłość, szaleństwo, futbol, wiarę, rodzinę i nadzieję w czarującą, ale i głęboką w swej wymowie opowieść. To wybitna książka, napisana przez autora o rzadko spotykanym talencie”. Martin Clark.

Na podstawie powieści „Poradnik pozytywnego myślenia” powstał scenariusz filmu pod tym samym tytułem. Główne role zagrali Bradley Cooper (Pat) oraz Jennifer Lawrence (Tiffany). Partnerują im Robert De Niro (ojciec Pata) i Jacki Weaver (matka głównego bohatera). Wszyscy otrzymali za te role nominacje do Oscara, a sam film zebrał ich aż 8. Jennifer Lawrence została uhonorowana Złotym Globem.



PLYTA DVD
„OPERACJA ARGO” reżyseria Ben Affleck
PREMIERA: 22.03.2013

Oparty na prawdziwych wydarzeniach thriller w reżyserii Bena Afflecka. Historia tajnej operacji ratowania sześciu pracowników ambasady amerykańskiej, którzy stali się zakładnikami w ogarniętym rewolucją Teheranie w 1979 roku. Film zyskał wielkie uznanie na świecie, zyskując do tej pory 34 nominacje do prestiżowych nagród filmowych, w tym 7 nominacji do Oscara*. „Operacja Argo” stała się też sensacją gali Złote Globy 2013 zdobywając 2 statuetki – dla najlepszego dramatu i reżysera. „Operacja Argo” trzyma w napięciu od pierwszej do ostatniej minuty!

PLYTA CD
„DELTA MACHINE (DELUXE EDITION)” – DEPECHE MODE
PREMIERA: 26.03.2013

„Delta Machine” – taki nosi tytuł 13. studyjny album Depeche Mode – jednego z najważniejszych zespołów w historii współczesnej muzyki. Założona w 1981 roku grupa ma na koncie ponad 100 mln sprzedanych płyt, od ponad trzech dekad nosi miano „kultowej” i kolejnymi płytami zyskuje sobie przychylność nie tylko fanów, ale i krytyków (ostatni album „Sounds of The Universe” z 2009 r. zadebiutował na 1. miejscu w 14 krajach, w tym także w Polsce).

Album nagrywany był przez ponad rok w Santa Barbara w Kalifornii i w Nowym Jorku. Produkcją krążka zajął się Ben Hillier a całość zmiksował Flood. Zawiera 13 (w wersji deluxe 17) nowych utworów, w tym singlowy *Heaven* i udostępniony jeszcze w zeszłym roku utwór *Angel*. Martin Gore o „Delta Machine”: „Tworzenie tej płyty było trudne, bo chciałem osiągnąć na niej możliwie najnowocześniejsze brzmienie. Pragnę, aby ludzie słuchając tego albumu odnajdywali wewnętrzny spokój. Jest w nim coś magicznego”. Dave Gahan dodaje: „Gdy dochodzimy do punktu, w którym nasza muzyka zaczyna brzmieć zbyt normalnie, mieszamy wszystko, aż otrzymujemy typowe brzmienie Depeche Mode. W przypadku Delta Machine było tak samo i nie mogę się doczekać kiedy nasi fani usłyszą efekt końcowy”.

Oprócz podstawowej wersji płyty na CD, album „Delta Machine” ukaże się w specjalnej, ekskluzywnej wersji Deluxe. Zawierać będzie ona cztery dodatkowe utwory i 28-stronicową książeczkę ze zdjęciami Antona Corbijna, artysty wizualnego od wielu lat współpracującego z zespołem. Album dostępny będzie również na winylu (2LP, ilość piosenek jak w wersji Deluxe).

Niedługo po premierze albumu „Delta Machine”, zespół wyruszy w europejską trasę koncertową. Depeche Mode zawita również do Polski. Wystąpi 25 lipca na Stadionie Narodowym w Warszawie.



FILM

„WEEKEND Z KRÓLEM” reżyseria Michell Roger

PREMIERA: 1.03.2013

Niezwykły romans za kulisami wydarzeń, które zmieniły bieg drugiej wojny światowej. Pełna subtelnej dowcipu historia miłosna Daisy (trzykrotnie nominowana do Oscara Laura Linney, gwiazda „Egzorcyzmów Emily Rose” i „To właśnie miłość”), dalekiej kuzynki Franklina Delano Roosevelta (kolejna wirtuozerska kreacja Billa Murraya po nominacji do Oscara za „Między słowami”), której skrywana zażyłość z prezydentem wychodzi na jaw w trakcie pierwszej w historii amerykańskiej wizyty brytyjskiego monarchy Jerzego VI (Samuel West, znany z „Notting Hill”, „Powrót do Howard's End” i królowej Elżbiety (Olivia Coleman, znakomita jako córka Margaret Thatcher w „Żelaznej Damie”), wcześniej błyskotliwie sportretowanych przez Colina Firtha i Helenę Bonham Carter w oscarowej komedii „Jak zostać królem”.

Przed wybuchem II wojny światowej para królewska dążyła za wszelką cenę do zawarcia sojuszu, gwarantującego Wielkiej Brytanii bezpieczeństwo w razie ataku III Rzeszy. Roosevelt z kolei pragnął poprawić stosunki z byłym kolonizatorem,

upatrując w słynącym z nieśmiałości Jerzym pokrewną duszę. Nie przypuszczał, że to właśnie jego własne, utajnione dotąd romanse i ekscentryczna, uprzedzona do Anglików, małżonka (Olivia Williams, uznawana w Hollywood za mistrzynię drugiego planu po rewelacyjnych rolach w filmie Romana Polańskiego „Autor widmo” i jednym z thrillerów wszech czasów – „Szósty zmysł” u boku Bruce'a Willisa) uczynią weekend, spędzony z członkami brytyjskiej rodziny królewskiej, niezapomnianym. Intymny portret największych osobowości polityki XX wieku i zarazem jeden z najpoważniejszych kandydatów do głównych nagród Brytyjskiej i Amerykańskiej Akademii Filmowej za rok 2012 wyreżyserował specjalista od komedii na królewskim poziomie – Roger Mitchell („Notting Hill”).



FILM

„DAJĘ NAM ROK” reżyseria Mazer Dan

PREMIERA: 1.03.2013

Ten film to spełnienie marzeń miłośników dobrych komedii. Producenci „To właśnie miłość”, „Dziennika Bridget Jones” i scenarzysta „Borata” połączyli siły tworząc film, który już został okrzyknięty „absolutnie genialną, najzabawniejszą brytyjską komedią roku!” – Go Magazine.

I trudno się temu dziwić, bo to, co zazwyczaj dzieje się tuż po ślubie, to gotowy scenariusz na oscarową komedię. Nat (Rose Byrne) jest atrakcyjna i przedsiębiorcza, Josh (Rafe Spall) to niezbyt znany pisarz ze specyficznym poczuciem humoru. Jego denerwuje jak ona śpiewa, ona wstydzi się, kiedy on tańczy. Pierwszy kryzys małżeński zbiega się z pojawieniem się przystojnego i bardzo pomysłowego Amerykanina (Simon Baker) i byłej dziewczyny Joshua – Chloe (Anna Farris). Kiedy przeciwności przestają się przyciągać, a prawdziwa miłość wciąż może czekać za rogiem, wspólny pierwszy rok zaczyna wydawać się nieosiągalny. Daję nam rok – to będzie Twój ulubiony film 2013 roku.



ŹRÓDŁA

www.mylkino.pl
www.empik.pl

PŁYTA CD

„EVOLUTION: THE REMIXES”

- PAUL VAN DYK

PREMIERA: 26.03.2013

W kwietniu 2012 roku ukazał się „Evolution”, szósty studyjny album w historii legendarnego DJ'a i producenta Paula Van Dyka. Materiał wyjątkowy, który pokazuje jak na przestrzeni 20 lat zmieniło się brzmienie i muzyczne upodobania jednej z czołowych postaci na scenie klubowej. Po roku od premiery wersji standardowej, przyszedł czas na zestaw rewelacyjnych remiksów. Dwupłytowe wydawnictwo „(R)Evolution: The Remixes” to 18 utworów, w tym nowe wersje produkcji z albumu „Evolution” w wykonaniu m.in. Alexa M.O.R.P.H.a, Exense, WAVY, Johna O'Callaghana, Giuseppe Ottaviano, Pedro Del Mara i Double V, Kyau & Albert czy Chrissa Ortegi. Znajdziemy tu także bonusowe utwory *Such A Feeling* i *Love Ammunition*, które ostatecznie nie zostały umieszczone na oryginalnej wersji przełomowego krążka Paula Van Dyka. Wielki artysta i postać nietuzinkowa, dwukrotnie wybrany najlepszym DJ'em świata i właściciel świetnie prosperującej wytwórni VANDIT

Records zaprasza na kolejny rozdział w swojej bogatej karierze. Przygotujcie się na dwie godziny z istic rewelacyjnymi dźwiękami.



FILM

„HITCHCOCK” reżyseria Gervasi Sacha

PREMIERA: 1.03.2013

Alfred Hitchcock był mistrzem horroru i jedną z najbardziej niezwykłych postaci w historii kina. Jego twórczość wbiła widzów w fotele i weszła do klasyki filmu, ale życie osobiste Hitchcocka było nie mniej ciekawe od jego produkcji – zwłaszcza jego burzliwy romans z Alną Reville która była współautorką scenariuszy do wielu filmów Hitchcocka.

Reżyser Sacha Gervasi naświetla historię skomplikowanej lecz fascynującej miłości. Pokazuje ją na tle wydarzeń, które zapisały się na kartach historii kina, mianowicie akcja rozgrywa się podczas kręcenia „Psychozy”. Wtedy nikt nie przypuszczał, że ta produkcja zniemi oblicze całej branży filmowej. Stała za nią niezwykła dwójka.

Główne role zagrali nagrodzeni Oscarami Anthony Hopkins i Helen Mirren. Wcielili się w nie w istic hitchcockowskiej manierze – ich bohaterowie to ambitni i pełne pasji indywidualności, szczerze zakochani w sobie artyści, dla których miłość jest siłą napędową.



